BIBLJOTECZKA FILOZOFICZNA

4

WŁADYSŁAW WITWICKI

ANALIZA PSYCHOLOGICZNA AMBICJI

POLSKIE TOW. FILOZOFICZNE WE LWOWIE
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH S. A. KSIĄŻNICA-ATLAS
WE LWOWIE I W WARSZAWIE

BIBLJOTECZKA FILOZOFICZNA

4

WŁADYSŁAW WITWICKI

ANALIZA PSYCHOLOGICZNA AMBICJI

LWÓW
POLSKIE TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH S. A. KSIĄŻNICA-ATLAS
WE LWOWIE I W WARSZAWIE
1934

Zakłady Graficzne Ski Akc. Książnica-Atlas we Lwowie.

Przedmowa

Rozprawa p. t. „Analiza psychologiczna ambicji" ukazała się pierwotnie w czasopiśmie „Przegląd Filozoficzny", w roczniku III. 1900. Autor jej, ur. 1878 w Lubaczowie w województwie lwowskiem, jest zwyczajnym profesorem psychologji w Uniwersytecie Warszawskim. Inne prace filozoficzne i psychologiczne Autora:

Teorje woli u Arystotelesa. Lwów, 1903. — Analiza psychologiczna objawów woli. Lwów, 1904. — Analiza psychologiczna pragnień jako podstawa etyki. Muzeum, 1905. — Józef Kremer. W publikacji p. t. Sto lat myśli polskiej, 1906. — O stosunku natury do sztuki. Słowo Polskie, 1906. — Z psychologji stosunków osobistych. Przegląd Filozoficzny, X. 1907. — Karol Libelt. Przegląd Filozoficzny, XI. 1908. — W sprawie przedmiotu i podziału psychologji. Księga Pamiątkowa ku uczczeniu 250-tej rocznicy założenia Uniwersytetu Lwowskiego przez króla Jana Kazimierza, 1911. — William James jako psycholog. Przegląd Filozoficzny, XVI. 1913. — O stosunku nauki do sztuki. Nauka Polska, III. 1920. — Z fragmentów Heraklita. Przegląd Filozoficzny, XXIII. 1920 [1921]. — Obraz pierwszej lekcji psychologji w klasie ósmej. Zamość, Pomarański,

1921. — Rozmowa o egoizmie i altruizmie. Nasza Praca. Dwutygodnik, wydawany przez uczenice i uczniów Państwowego Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego, w Tomaszowie Lubelskim, 1922. — Jak nie należy uprawiać psychologji dziecka. Przegląd Filozoficzny, XXVI. 1923. — Z filozofji nauki. Przegląd Warszawski, III. 1923. — Rozmowa z pesymistą. Nasza Praca (jak wyżej), 1925. — Psychologja dla użytku słuchaczów wyższych zakładów naukowych. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, T. I. 1926. T. II. 1927; drugie wydanie T. I. 1930. T. II. 1933. — Lekcja z Obrony Sokratesa w klasie VIII. 1927. — Zarys psychologji. Lwów-Warszawa, Książnica-Atlas, 1928; trzecie wydanie 1931. — O pewnej psychologji sukcesu. Warszawa, 1930. — O źródłach poznania życia uczuciowego. Lwów, Księga Pamiątkowa Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, 1931.

Nadto siedem tomów przekładów pism Platona ze wstępami, objaśnieniami i ilustracjami, wydanych nakładem Instytutu Wydawniczego S. A. Książnica-Atlas we Lwowie i w Warszawie, mianowicie: I. Fajdros. II. Eutyfron. Obrona Sokratesa. Kriton. III. Hippjasz Mniejszy. Hippjasz Większy. Ijon. IV. Gorgjasz. V. Protagoras. VI. Uczta. VII. Fedon.

Lwów, w marcu 1934.

Komitet Redakcyjny
„Bibljoteczki Filozoficznej“.

Treść

§ 1. Ambicja jest usposobieniem uczuciowem.

W życiu spotykamy na każdym kroku objawy ambicji. Od dziecka, cokolwiek rozwiniętego pod względem umysłowym, aż do starca, każdy jakąś ambicję posiada, choć każdy swą ambicję ma w czemś innem. Chłopiec, któremu zależy na tem, by być pierwszym w klasie, i odbierać pochwały profesorów, pracuje usilnie nad nauką; powiadamy o nim, że robi to *dla ambicji*. Komuś jest ludzka pogarda obojętna i nie wstydzi się przez nikim haniebnego czynu, o którym wszyscy wiedzą, obraca się wśród ludzi, jakby był najuczciwszym; o tym się mówi, że jest *pozbawiony ambicji*. Poczciwy człowiek przychodzi do przyjaciela i powiada: „Masz tak wielkie zdolności, że mógłbyś dorównać naszym największym, a przecież nie pracujesz, i dziś przewyższają cię ludzie mniej zdolni od ciebie“. Ten człowiek *przemawia do ambicji*. Gdy ktoś życiem wystawnem stara się dorównać ludziom zamożniejszym od siebie i naraża w ten sposób byt swój i rodziny, ten ma *fałszywą ambicję*.

Przytoczone przykłady uprzytomniły nam to, co zwiemy ambicją; teraz zastanówmy się nad jednym z nich, żeby się dowiedzieć, do czego właściwie odnosimy ten wyraz „ambicja“.

Weźmy mianowicie przykład, z początku zaraz przytoczony, w którym chłopiec pracował nad siły, ponieważ cieszył się myślą o czekającej go pochwale nauczyciela, a bał się jego nieprzychylnych uwag. Chłopca tego nie nazywaliśmy ambitnym dlatego, że pracował tak wiele, ale dlatego, że odczuwał radość na myśl o pochwale, a przykrość na myśl o naganie. I gdyby był jeszcze więcej pracował, a nie martwił się naganą i nie cieszył pochwałą, i gdyby mu nie sprawiało przyjemności przodowanie wśród kolegów, nie mówionoby wówczas o jego ambicji. Widocznie tedy nazwy „ambicja" nie odnosimy do czynów jego, ale do odczuwania przykrości i przyjemności, słowem, do uczuć.

Zdawaćby się zatem mogło, że to, co ambicją nazywamy, jest albo uczuciem jakiemś, albo z kilku uczuć się składa. Tak nawet nieraz powiadamy w mowie potocznej: „Ambicja to uczucie, które i t. d.", i błądzimy wówczas tak samo, jak kiedy mianem uczuć oznaczamy: miłość, przyjaźń, dumę, wspaniałomyślność i t. p. rzeczy. Wszystkie bowiem objawy tego rodzaju zwykły trwać przez czas dłuższy, lata, a nawet życie całe. A przecież w życiu ludzi, którzy przechodzą te stany, zdarzają się, i to codziennie, dłuższe lub krótsze okresy czasu, w których ludzie ci żadnych zgoła uczuć nie posiadają, lub też żywią uczucia inne, nie pozostające w żadnym związku z temi ich trwałemi przymiotami. Mimo to przymioty te przez ten czas ciszy uczuciowej istnieć nie przestają, widocznie więc nie są uczuciami. Tak np. człowiek zakochany, a więc człowiek, u którego miłość jest w bardzo wysokim stopniu rozwinięta, może kochać bez przerwy rok, dwa, u niektórych zdarza

się i więcej, a przecież w przeciągu tego czasu może sypiać po kilka godzin dziennie twardo, jak kamień, i nie posiadać w tych chwilach żadnych zgoła uczuć; mimo to nie powiemy, żeby miłość jego była przerywana. Gdyby zaś miłość była uczuciem, musielibyśmy przyznać, że i ona ustaje w chwili, gdy wogóle wszystkie uczucia ustają. Przecież przyjaciel ogromnie serdeczny nie posiada żadnego uczucia, odnoszącego się do swego przyjaciela, w chwili, gdy rozwiązuje trudne zadanie matematyczne, a mimo to przyjaźń posiada. Gdyby przyjaźń była uczuciem, powinnaby ustawać z chwilą, w której wszystkie uczucia, odnoszące się do przyjaciela, ustają, ustępując miejsca innym zjawiskom duchowym, jak np. w naszym wypadku pewnym pojęciom matematycznym i przekonaniom, a powinna słabnąć, gdy uczucia wszystkie słabną, jak podczas zasypiania, omdlenia i t. d. A tak naprawdę nie jest.

To samo, cośmy powiedzieli o miłości i przyjaźni, można z łatwością przeprowadzić na przykładach dumy, wspaniałomyślności, dobrego serca i wielu innych, a tak samo w wypadku ambicji. Wszystkie te rzeczy to nie są uczucia, ale są to stany, w których uczucia pewnego rodzaju mogą z łatwością występować, to są warunki powstania pewnych uczuć, a nie uczucia, to są usposobienia (dyspozycje) do uczuć, ale nie uczucia.[1] Ktoś kocha, to znaczy, że w nim z łatwością występują uczucia na myśl o przedmiocie miłości. Ktoś jest dumny — to znaczy, że usposobiony jest do uczuć, które

---

[1] Zob. Höfler, Psychologie 1897 § 12.

się w nim zbudzą przy sprzyjających okolicznościach. Ktoś ma ambicję, to znaczy: ktoś ma usposobienie do uczuć, które w nim powstaną w pewnych okolicznościach, ktoś gotów jest cieszyć się pewnemi przedmiotami, a smucić się innemi.

§ 2. Uczucia, występujące na tle ambicji.

Skoro wiemy już, że ambicja jest usposobieniem uczuciowem, chodzi nam teraz o to, jakiego rodzaju są te uczucia, do jakiej klasy uczuć wypadnie zaliczyć te, do których nas ambicja usposabia.

Uczucia dzielimy na wyobrażeniowe i przekonaniowe, wedle tego, jakim stanom duchowym zwykły w nas towarzyszyć.[2] Uczuć, zwanych wyobrażeniowemi, doznajemy, gdy oglądamy zgodne barwy, słyszymy dźwięki harmonijne, ogrzewamy się, dotykamy gładkich przedmiotów, wciągamy wonie kwiatów i pachnideł, lub gdy rażą nas wrzaski, jaskrawe kolory, niezgrabne linje, odrazę w nas budzą dotknięcia zimnych a śliskich przedmiotów, wyziewy zgnilizny i t. p. rzeczy, słowem: gdy przyjemność lub przykrość wywołuje w nas samo wyobrażenie czy przedstawienie sobie przedmiotu jakiegoś.

Prócz tych jednak bywają w duszy naszej inne uczucia, którym nie wystarcza wyobrażenie sobie przedmiotów, uczucia, którym potrzeba szerszego tła duchowego, pełniejszego stanu wewnętrznego, by się w nas mogły obudzić. A są to mianowicie te uczucia, które wtedy

---

[2] Zob. Meinong, Psychologisch-ethische Untersuchungen zur Werttheorie 1894.

dopiero powstają, gdy się o istnieniu czegoś dowiadujemy, gdy coś poznajemy, wiemy, stwierdzamy, gdy się o czemś przekonywamy, słowem, gdy wydajemy sąd. Te uczucia zwiemy przekonaniowemi, bo koniecznym warunkiem ich powstania jest z naszej strony prócz przedstawienia sobie czegoś także wydanie sądu czyli powzięcie przekonania, tak jak tamte zwaliśmy wyobrażeniowemi, ponieważ koniecznym ich istnienia warunkiem było jedynie wyobrażenie sobie czegoś. Pośród tych uczuć przekonaniowych rozróżniamy jedną szczególniejszą grupę, t. zw. uczuć wartości, i temi zajmiemy się bliżej.[3]

Niektóre przedmioty, jak np. posiadanie zdrowia, sławy, doznanie powodzenia, czci, posiadanie majątku i t. p., mają to do siebie, że stwierdzenie ich istnienia łączy się z uczuciem przyjemnem, a zaprzeczenie ich rzeczywistego bytu jest przykre. O tych przedmiotach zwykliśmy mówić, że nam na nich zależy, że je cenimy, lub ściślej się wyrażając, że posiadają dla nas wartość dodatnią; a więc cenimy posiadanie zdrowia, czyli krótko mówiąc, nasze zdrowie; zależy nam na sławie, majątek ma dla nas wartość dodatnią; bo ilekroć stwierdzimy istnienie zdrowia naszego, tyle razy doznajemy przyjemności, a ile razy zaprzeczamy posiadaniu zdrowia, zawsze nam to z przykrością przychodzi. Tak samo jak ze zdrowiem, ma się rzecz ze wszystkiemi innemi przedmiotami, z których parę przed chwilą wymieniliśmy.

Niektóre inne rzeczy zaś mają zupełnie przeciwną

[3] Zob. Meinong, l. c.

własność, a mianowicie: przykro nam stwierdzać ich istnienie, a doznajemy prawdziwej przyjemności, przekonywując się, że ich niema. Tak np. niedostatek, słabość, hańba, wróg, wogóle wszystko, czego nie chcemy, wszystko, czego nienawidzimy.

Z przedmiotami tego rodzaju dzieje się wprost przeciwnie, jak w przykładach wartości dodatniej; bo tu właśnie przyjemność łączy się z zaprzeczeniem, a przykrość ze stwierdzeniem ich bytu. Miło mi, gdy zaprzeczam, jakobym cierpiał niedostatek; boli mię, gdy się przekonam, że okrywam się hańbą. Widzimy stąd, że od tego, czy stwierdzam, czy zaprzeczam pewnemu faktowi, zależy to, jakiego doznaję uczucia: przyjemnego czy też przykrego. Te to właśnie uczucia, których jakość zależy od jakości wydawanego sądu, zwiemy „uczuciami wartości".

Skorośmy ustanowili, co znaczy cenić lub ważyć sobie coś, a mianowicie, że znaczy to tyle, co doznawać dodatnich uczuć wartości względem tego przedmiotu, to już pobieżny rzut oka zwróci naszą uwagę na tę okoliczność, iż właśnie myśląc o ludziach ambitnych, mówimy zawsze, że im na sławie zależy, że sobie bardzo cenią zaszczyty, że ważą sobie wielce przymioty, podnoszące ich ponad drugich i t. d., a głębsze zastanowienie przekona nas, że istotnie uczucia, występujące na tle ambicji, są uczuciami przekonaniowemi i należą do grupy „uczuć wartości".

Weźmy np. człowieka ambitnego, którego cieszy to, że wymową przewyższa wszystkich w swem towarzystwie. Pewną jest rzeczą, że przyjemności, którą odczuwa w tej chwili, nie doznałby, gdyby sobie tylko

swą piękną wymowę wyobrażał, a nie posiadał tego przekonania, że on naprawdę lepiej mówi, niż wszyscy inni wokoło niego. Przypuśćmy, że inny człowiek ambitny bierze udział w wyścigach i wie, że nie przybiegnie prędzej od innych do mety, ale zależy mu na tem, by przynajmniej wtyle nie został za drugimi. Ambicja jego nie będzie cierpiała, gdy sobie tylko pomyśli, że za drugimi zostaje; ambicja dopiero wtedy się odezwie, gdy człowiek ten spostrzeże, stwierdzi, że go naprawdę inni wyprzedzili.

Tak jak w tych przykładach, tak i we wszystkich innych, gdy człowiek doznaje zadowolenia ambicji, tam nie wystarcza samo wyobrażenie sobie pewnego stanu rzeczy,[4] który go nad innych lub w oczach innych podnosi; ale by przyjemność wystąpiła, musi człowiek nabrać przekonania, że taki stan rzeczy naprawdę istnieje. Ponieważ tedy wydanie sądu jest koniecznym warunkiem uczuć zaspokojonej ambicji, przeto uczucia, na jej tle występujące, zaliczymy do uczuć przekonaniowych.

Ale idźmy dalej. Ktoś ambitny pragnie olśniewać innych swem znalezieniem się w towarzystwie. Przyjemnie mu, gdy się przekona, że mu się to udaje, a cierpi jego ambicja, gdy sprawdzi, że tak nie jest, gdy musi temu zaprzeczyć. Tu widzimy, że jakość uczucia zależy od jakości sądu: on się cieszy lub smuci zależnie od tego, czy swe powodzenie towarzyskie stwierdza, czy też mu zaprzecza. Jemu zależy na powodzeniu, zatem uczucia, których doznawał, były uczu-

---

[4] Zob. później w § 4.

ciami wartości, i to wartości dodatniej. Weźmy inny przykład. Ktoś boi się upokorzenia, nie będąc dobrze przygotowanym do egzaminu. Jeżeli nabierze przekonania, że spotyka go poniżenie wobec kolegów i egzaminatorów, cierpi na tem jego ambicja, ale cieszyłby się, gdyby mógł zaprzeczyć takiemu stanowi rzeczy. Tu także jakość uczuć zależy od tego, czy sąd o istnieniu jego poniżenia wypadnie twierdząco, czy też przecząco, tylko inaczej niż w poprzednim przykładzie; tu bowiem przykrość łączy się z sądem twierdzącym, a przyjemność towarzyszy przeczącemu. To też w tym wypadku powiadamy, że poniżenie miało dla człowieka tego wartość ujemną, a uczucia, jakich doznawał, stwierdzając je lub zaprzeczając, zaliczymy do uczuć wartości ujemnej.

W każdym wypadku zadowolenia lub zranienia ambicji znajdziemy te same pierwiastki, co w dwóch tu przytoczonych przykładach: przekonanie twierdzące lub przeczące i z a l e ż n e od tego przyjemne lub przykre uczucie. Możemy zatem powiedzieć, że ambicja jest usposobieniem do pewnych uczuć wartości.

§ 3. O czem musimy wydać sąd, by się w nas odezwała ambicja.

A. P r z y m i o t y w ł a s n e.

To, co dotychczas wiemy o ambicji, nie jest jeszcze wystarczającem jej określeniem; posiadamy bowiem wiele rozmaitych usposobień do uczuć wartości czyli innemi słowy: wiele rodzajów rzeczy zwykliśmy cenić. Chodzi więc teraz o to, j a k i e przedmioty cenimy

jako ludzie ambitni, na czem zależy człowiekowi ambitnemu, co dogadza ambicji, a co ją drażni, o czem musimy wydawać sąd, by się w nas ambicja odezwała przyjemnością lub bólem. Zwróćmy się do przykładów z życia, a znajdziemy wspólne znamię przedmiotów nie obojętnych dla ambicji.

Słyszymy tak często, że człowiek ambitny dba o pochwałę; zależy mu na tem, by był wszędzie pierwszym, sławnym, kochanym, szanowanym; współzawodniczy z drugimi, chce ludziom imponować, wydawać się pięknym, dobrym, być doskonalszym niż inni i niż sam był dotychczas, zwyciężać wszystko, co spotka, władać i panować nad wszystkiem a nie zależeć od nikogo; z drugiej strony zaś on nie znosi pogardy ludzkiej, wyższości innych, poczucia własnej niemocy, swej niższości wobec innych, słabości wobec przeszkód napotykanych; słowem: zauważyć możemy, że ambicja nie znosi poniżenia, a szuka wyniesienia się nad innych i w oczach innych.

Jednakże to podnoszenie się wgórę przybiera rozmaite postacie, stosownie do różnych warunków, w jakich człowiek pozostaje. A mianowicie, może się raz objawiać jako zdobywanie niezależności, jeśli człowiek jakiś był w moralnym ucisku, w upokarzającej zawisłości od innych; może przybierać postać dorównywania innym, jeśli człowiek czuł się poprzednio mniej wielkim, mniej silnym, czy mniej doskonałym, jak inni, jakkolwiek od nich już nie zależał; może wreszcie w swej najwyraźniejszej postaci wystąpić, jako osiąganie wyższości nad tem, co dotychczas było od nas mocniejszem lub nam dorównywało. Zwykle nawet

w życiu człowiek przez te trzy szczeble podnosi się wgórę. Tak np. młodego artystę, który z początku naśladuje innych i tworzy słabiej niż inni, najpierw ambicja będzie pobudzała, by zrzucił zależność od cudzych wzorów i stał się oryginalnym. Później, gdy już nie zależy od niczyich natchnień, ale tworzy jak sam czuje, tylko zawsze jeszcze słabiej niż inni, ambicja każe mu dążyć do dorównania wzorom; a gdy już i ten drugi szczebel osiągnie, ambicja podnosi go na trzeci: on stara się być wyższym, doskonalszym, niż inni lub niż sam był dotychczas. We wszystkich trzech razach przedmiotem ambicji było podniesienie się do czegoś wyższego; ale z początku tym wyższym stanem była niezależność, potem równość a wkońcu wyższość nad innymi. W te trzy sposoby podnosi się nietylko artysta, ale każdy człowiek bez względu na to, czem jest i o jakie podniesienie mu chodzi, i do tych trzech stanów zwykła się odnosić ambicja.

Zajmijmy się więc niemi kolejno, zaczynając od niezależności. Chłopiec ambitny będzie się czuł ogromnie poniżonym, jeżeli go z domu, gdzie mógł sobą rozporządzać, oddadzą do bursy lub jakiegokolwiek zakładu, gdzie panuje karność klasztorna, tak że w każdej swej czynności będzie zależnym od mniejszej lub większej ilości przełożonych; jeżeli nie będzie mógł zrobić kroku, nie poprosiwszy wprzód o pozwolenie, nie opowiedziawszy się pierwej zwierzchności. Młody człowiek czuje się również często dotkniętym w swej ambicji, gdy, wstąpiwszy do wojska, wejdzie w ciągłą zależność od przedstawicieli większych i mniejszych rang. Zawsze czuje się do pewnego stopnia upokorzo-

nym, ile razy w jakiejkolwiek okoliczności uprzytomni sobie, że zależy od humoru lub osobistego przekonania zwierzchnika. Gdy chłopiec wyjdzie ze szkoły lub z wojska, to dogadza jego ambicji ta myśl, że nie musi się kłaniać profesorom i oficerom, że nie zależy od ich wyroków i rozkazów. Człowiek na stanowisku wolnem i niezależnem doznaje miłego uczucia zaspokojonej ambicji na myśl, że nie potrzebuje nikogo słuchać, ani zależeć od jakiejkolwiek osobistości. Zawsze w tych i tym podobnych wypadkach przyjemne uczucie wartości łączy się z przekonaniem o istnieniu własnej niezależności od innych, a przykrości doznają ci ludzie, ile razy muszą stwierdzić, że im na niezależności zbywa. Zatem: N i e z a l e ż n o ś ć o d l u d z i to pierwsza z porządku wartość dodatnia w ambicji. Stwierdzenie jej jest przyjemne, zaprzeczenie przykre.

Jednakże ambicja sięga dalej. Człowiek ambitny nietylko ceni swą niezależność od ludzi, ale wogóle nie znosi ulegania, bez względu na to, jakiemu panu, i stąd gotów dbać o niezależność od własnych namiętności i popędów, afektów i uczuć, słabości i wad, a nawet od czynników nieosobowych. Tak np. młody człowiek, któremu własna ambicja nie pozwala na to, by się upił, jakkolwiek znajduje się w towarzystwie ludzi, którzy mu tego wcale za złe nie wezmą, owszem starają się go do tego stanu wszystkiemi środkami nakłonić, myśleć może w ten mniej więcej sposób: „Skoro miarę przebiorę, będę myślał, mówił, chodził i t. d., mniej lub więcej nieregularnie, zależnie od ilości pochłoniętego alkoholu, trunek mię kompletnie opanuje, przestanę być panem siebie; upokarzałaby mię myśl, żem się tak poddał; a więc nie będę pił, bo mam

tyle ambicji, by się nie poddawać tak niskim podnietom, jakie przedstawia piwo". „Nie poddam się", powiada, i to mu miło. Sąd, stwierdzający niezależność od czynnika, ewentualnie w nim samym ukrytego, łączy się z uczuciem przyjemnem. Tak samo człowiek, który nie gra w karty, choć go do tego namiętność pociąga a czyni to dlatego, że ma w tem swą ambicję, by nie ulegać namiętności. Gdy mimo to ulegnie i siądzie do stolika, czuje się przez to upokorzonym i odpędza przykre myśli, które mu szepcą: „poddałeś się namiętności". Chłopiec, którego senność morzy nad książką, stara się swą słabość przezwyciężyć i pracuje po nocy, choć mógłby to samo robić za dnia. Mógłby, ale ambicja jego cierpi, gdy powiedzieć sobie musi, kładąc się do łóżka: „A przecież nie wytrzymałem. Senność silniejsza ode mnie". I wtedy tak długo walczy, aż sobie wkońcu powie: „Sen nie ma nade mną żadnej władzy, mogę pracować bez względu na porę". I wtedy odczuwa przyjemność. A zatem: Niezależność od czynników wewnętrznych to druga wartość w ambicji. Z jej stwierdzeniem łączy się przyjemność, z zaprzeczeniem przykrość.

Powiedzieliśmy już, że człowiek ambitny tak dalece ceni swą niezależność, że zdobywa ją nietylko w stosunku do innych ludzi i do władz i sił, w nim samym złożonych, ale pragnąć jej może nawet w stosunku do nieosobowych, w przyrodzie spotykanych czynników, które mu swą siłą na przeszkodzie stają, które zdają się drwić z jego słabości. Być może, iż dzieje się to dlatego, iż człowiek, uosabiając przyrodę, odnosi nieraz do jej zjawisk uczucia, które początkowo żywił tylko względem ludzi, lub też, że przez zdobycie niezależności od przyrody w inny

wchodzi stosunek do innych ludzi — w każdym razie stwierdzić nam wypada fakt, że ambicja i do tego rodzaju niezależności odnosić się może. Tak np. taternicy i alpiniści nie mogą spokojnie patrzeć na olbrzymie, niedostępne skały i urwiska, wobec których czują się małymi i słabymi. Ich upokarza to, że muszą jak chrząszcze pełzać po gładkich i wydeptanych ścieżkach przełęczy. Drażni ich ambicję przekonanie o zależności, o bezsilności swej wobec niemych ogromów, które im stają wpoprzek drogi i zdają się urągać ludzkiej sile. Więc znoszą trudy i niebezpieczeństwa, narażają nawet życie, by sobie wkońcu na szczycie góry móc powiedzieć: „Ja tu panem“ i czuć przyjemność ambicji głaskanej.

„Farys“ Mickiewicza zawiera parę ślicznych przykładów ambicji, drażnionej przekonaniem o zależności od czynników nieosobowych i wewnętrznych, a nie jest to jedyny tego rodzaju ustęp w literaturze i historji. Wyobrażamy sobie, jak cierpiała ambicja Kserksesa, gdy mu morze okręty topiło. On nie ubolewał nad stratą kilku statków i pułków, miał jeszcze jednych i drugich poddostatkiem — ale nie mógł znieść tej myśli, że wogóle od czegoś w świecie może być zależnym, że coś śmie jego wolę krępować. Byron, przepłynąwszy Bosfor, z zadowoleniem patrzeć musiał na morze, i cieszyła go myśl, że go taki ogrom nie pokonał. Lecz i w życiu codziennem można spotkać ludzi (zwą ich oryginałami), których drażni zależność człowieka od zmian aury, i którzy przeto trenują się w tym celu, by mogli chodzić zimą i latem w lekkiem ubraniu; odbywają umyślnie spokojne przechadzki podczas najstraszniejszych burz, piorunów, ulewy i błota; a jeżeli są dziećmi, to na drodze wybierają

najmniej pewne i bezpieczne miejsca do przejścia, łażą na zawrotne wysokości po drzewach, chodzą krajem ścieżki nad stromym stokiem kopca, zsuwają się po gładkiej poręczy schodów z trzeciego piętra nadół (w tych wypadkach i w przechadzkach podczas burz inne czynniki jeszcze mogą odgrywać rolę, a mianowicie seksualne — Krafft-Ebbing) — wszędzie szukają przeszkód i niebezpieczeństwa, wogóle okoliczności, w których całość członków, a nawet życie człowieka zależy od czynników nieosobowych, i mają w tem ambicję, by wyjść z nich cało, okazać, choćby tylko wobec siebie samych, niezależność od tych czynników.

W niektórych tu przytoczonych przykładach używamy wyrazu n i e z a l e ż n o ś ć w innem znaczeniu, niż on je posiada, gdzie chodzi o stosunek dwóch ludzi do siebie; ale stan rzeczy, osiągnięty pokonaniem przeszkody fizycznej, wyzwoleniem się z pod wpływu jakiegoś czynnika nieosobowego, najbardziej jest podobny do stanu, jaki uzyskujemy przez zdobycie niezależności od innych ludzi, i dlatego też razem zestawiliśmy te przykłady z przykładami nienależności pierwszego i drugiego rodzaju. Mielibyśmy w ten sposób opisaną trzecią wartość, występującą w ambicji, a mianowicie: n i e z a l e ż n o ś ć o d c z y n n i k ó w n i e o s o b o w y c h. Stwierdzenie jej przyjemne, zaprzeczenie przykre.

Omówiwszy niezależność jako przedmiot ambicji, zwracamy się do równości. Tak jak niezależność jest przymiotem względnym, to znaczy, że możemy mówić tylko o niezależności od kogoś lub czegoś, tak samo i równym można być zawsze tylko komuś lub czemuś. Mówiliśmy, że wspólnem znamieniem przymiotów cennych dla

ambicji jest podnoszenie się. Jasnem jest tedy i to, że dla ambicji nieobojętne będzie tylko dorównanie komuś lub czemuś potężniejszemu istotnie lub pozornie, a nie słabemu i niezdarze, bo tylko dorównianie potężniejszym może człowieka podnosić. Najpierw tedy chodzi ambitnemu o dorównianie ludziom. Tak np. młodemu człowiekowi zależy często na tem, by posiadał stopień naukowy jedynie dlatego, że cieszy się na myśl, iż dorówna głowom potężniejszym od własnej. W szkołach, szczególniej artystycznych, pracują uczniowie często pod wpływem myśli przykrej o tem, że zostaną za innymi, jeśli się gorąco nie wezmą do pracy. Brak dorównywania innym, skoro się stanie przedmiotem sądu twierdzącego, powoduje uczucie przykre. Że uczucie to odnosimy do ambicji, świadczy o tem zwrot używany w tych razach: „To ambicja tak go popychała". Przykładów tego rodzaju nie brak w codziennem życiu ani w historji. Rozważmy tylko wszystkie okoliczności, w których ludzie współzawodniczą ze sobą w jakimkolwiek kierunku, a znajdziemy tam zawsze ambicję, łechtaną przekonaniem o dorównywaniu innym, a drażnioną myślą o braku tego dorównywania. Prócz tego we współzawodnictwie chodzi zwykle o przewyższenie innych, i tem się zajmiemy później; tu musimy jeszcze dodać, że nie mówi się, rzecz naturalna, o współzawodnictwie, które ma na celu zyski materjalne, tak samo jak we wszystkich tu przytoczonych przykładach zgóry przypuszczamy, że człowiekowi danemu nie zależy na niczem innem, jak tylko na osiągnięciu przyjemności, połączonej z takim a takim stanem rzeczy.

Człowiek ambitny pragnie dorównywać nietylko lu-

dziom innym, on zwykł mieć jeszcze pewien obraz idealny samego siebie, obraz wedle niego doskonały, do którego chce się zbliżyć, któremu pragnie dorównać. I tak jeden widzi siebie w przyszłości tenorem wszechświatowej sławy, ów malarzem potężnym, tamten bohaterem romansów, inny chce być wielkim uczonym, inny znów wszechstronnie rozwiniętym człowiekiem, słowem: każdy nosi w sobie pewien jakoby ideał siebie samego. Rzecz naturalna, że nie mówimy tu o jakimś niedoścignionym ideale lub o skończonej absolutnej doskonałości, choć w tem znaczeniu zwykle używa się wyrazu „ideał". Jeżeli tedy człowiek spostrzeże, że ideałowi temu jeszcze nie dorównywa, zawsze wówczas doznaje upokorzenia; a z drugiej strony odczuwa przyjemność zadowolonej ambicji, gdy stwierdzi, że odpowiada swym marzeniom o sobie.

Tak np. człowiek, który pragnął być wielkim poetą, doznaje upokorzenia, gdy, otrzymawszy nieprzychylną ocenę od redakcji pisma, do którego posłał n i e p o d p i s a n y utwór swojej muzy, przekona się, że nie jest jeszcze tem, czemby być pragnął, że nie dorównywa swemu ideałowi; a skoro kiedyś rozwinie się jego talent i spotężnieje, cieszy go to, że marzenia spełnione, ideał osiągnięty. By się jednak nie pozbawiać przyjemności ustawicznego dorównywania marzeniu, on sobie coraz to nowe, coraz to wyższe ideały stawia, aby im móc wciąż dorównywać, a czyni to dlatego, że go podnieca ambicja, która mu przyjemne uczucia gotuje, ile razy swe dorównanie spostrzeże.

Może być, że dorównanie ideałowi swemu dlatego dogadza ambicji, że w ten sposób człowiek równocześnie

i innym ludziom dorównywa lub ich przewyższa. Ponieważ jednak w wypadkach, gdzie ono występuje jako przedmiot ambicji, człowiek może o innych ludziach nawet nie myśleć, a pamiętać tylko o tem, że dorównał swej upragnionej doskonałości, a ambicja jego już będzie tą myślą pobudzona, możemy tedy jako odrębną wartość uważać tę: równość ideałowi własnej osobistości. Możnaby się teraz spodziewać, że tak, jakeśmy to czynili przy omawianiu niezależności, przytoczymy jeszcze jedną wartość tego rodzaju, a mianowicie: równość istotom i czynnikom, w przyrodzie napotykanym. Ponieważ jednak one są po większej części zbyt odmienne od człowieka, przeto porównywanie ich z nami jest trudne, a tem samem stwierdzanie równości rzadkie i często niemożliwe. W tych wypadkach chyba może głaskać ambicję naszą dorównanie takim istotom i czynnikom, gdy je uosabiamy i odnosimy do nich te uczucia, które zazwyczaj żywimy wobec ludzi; w innych razach, gdzie trudno nam porównywać i dorównywać, trudno się też dorównaniem cieszyć. Ale przecież czasem słyszy się ludzi, którzy z zadowoleniem ludzkiej ambicji przytaczają, że myślami swojemi możemy elektryczność i światło przegonić. Jest w tem zapał lub nieznajomość psychologji, bo przecież myśl nie goni; w każdym razie jednak zadowala w tym wypadku ludzką ambicję przekonanie o dorównywaniu pewnym nieosobowym czynnikom. Ten sam stan wewnętrzny widzimy w duszy ludzkiej, gdy np. ambicję kozaka w „Marji“ Malczewskiego lub lekkiego cyklisty na wycieczce podnosi przeświadczenie, że pędzi, jak wiatr, gdy myśliwiec chytrością podchodzi lisa, gdy indjanin małpom dorównywa w zręczności i t. d. Może-

my tedy powiedzieć, że czasem ambicja usposabia człowieka do uczuć przyjemnych i przykrych, które występują na myśl o dorównywaniu ludziom, ideałowi i czynnikom nieosobowym. Przyjemne uczucia budzą się, gdy stwierdzamy istnienie równości; przykre, gdy jej brak zauważamy. Zatem równość z potężniejszymi ma wartość dodatnią, nierówność posiada wartość ujemną.

Przechodzimy teraz do trzeciego stopnia podnoszenia się, a mianowicie do „wyższości". Każdy pamięta z codziennego doświadczenia, że człowiek bardzo ambitny pragnie wszystkich pokonywać, zwyciężać, opanowywać, zostawiać wtyle za sobą, być pierwszym i większym niż inni, słowem: ceni swą wyższość, pragnie jej, zdobywa i gdzie może, tam osiąga. Z życia przykłady najliczniejsze znajdziemy w szkołach, konkursach, wyścigach, zakładach, igrzyskach; wszędzie, gdzie współzawodniczą ludzie ze sobą, wszędzie tam zwykła się objawiać ambicja dążeniem do przewyższenia innych, radością z osiągnięcia i smutkiem w razie stwierdzenia braku tego stanu rzeczy. Tych więc przykładów nawet przytaczać nie będziemy, bo każdy łatwo sam je znajdzie.

Jak poprzednie przymioty niezależności i równości posiadać i cenić mógł człowiek ambitny nietylko w stosunku do innych ludzi, ale również i w stosunku do siebie samego, tak samo też może mu zależeć nietylko na wyższości od ludzi, ale on pragnie również wyższości nad sobą, jakim był w chwili poprzedniej, a nawet nad nieosobowemi czynnikami. Tak np. człowiek, który zdołał porzucić po dłuższych usiłowaniach nałóg, jakiemu wiele lat ulegał, może się w duszy szczycić, gdy pomyśli, że wyżej

dziś stoi, aniżeli przedtem. Człowiek, który z ciemnego i nieokrzesanego stał się uczonym i rozwiniętym, również zadowolenie ambicji odczuwa, gdy spostrzeże swą obecną wyższość w porównaniu ze stanem poprzednim. Żołnierza gryzie ambicja, gdy w pierwszej bitwie mimowoli strach odczuwa, a cieszy go, gdy strach potrafi przezwyciężyć. To samo szermierz, gimnastyk, wogóle człowiek, który pracuje w jakimkolwiek kierunku nad sobą, człowiek, który idzie naprzód, może doświadczać miłego uczucia zadowolenia ambicji na myśl, że stanął wyżej, aniżeli przedtem, a doznawać przykrości, gdy się przekona, że postępu niema, że wyższości nie osiąga. W tych wypadkach najczęściej obok tej przyjemności występuje druga, którą wywołuje stwierdzenie częściowej równości ideałowi swemu, trzecia, którą sprawiać może przekonanie o dorównywaniu innym i t. d. Wszystkie te przyjemności łączą się w jeden przyjemny stan wewnętrzny na tle przytaczanych tu przekonań.

Gdy wreszcie chodzi o przykłady przyjemnego podniecenia ambicji myślą o zwycięstwach człowieka nad przyrodą i nad jej siłami, to znajdziemy ich dość i w życiu i w literaturze i w historji. Ambicja ludzka bardzo będzie zadowolona, gdy człowiek energję Niagary zużyje na oświetlenie swych domów, obracanie młynów, pędzenie fabryk. Jak ambicji człowieka dogadza pokonanie wolnych a groźnych zwierząt i zamienienie ich w domowy inwentarz na ludzkich usługach, pamiętamy z poetów, którzy o tem śpiewają. Gdy pomyślimy, że człowiek groźny żywioł ognia i milczącą potęgę wody częściowo już pokonał i wziął na swe usługi, budzi się nasza ambicja i budzi przyjemnie, tak jak znów przykro ją dotyka

myśl o bezradności człowieka wobec burzy morskiej lub pożaru stepów.

Zestawiając otrzymane dotąd wyniki, możemy powiedzieć, że ambicja jest usposobieniem, zdolnością i gotowością do doznawania uczuć przyjemnych albo przykrych, budzących się w nas, skoro stwierdzamy albo zaprzeczamy, że jesteśmy niezależni, równi albo wyżsi. To, względem czego stwierdzamy naszą niezależność, równość i wyższość, albo jej zaprzeczamy, może być w każdym wypadku trojakie: niezależność może być niezależnością od ludzi, od czynników wewnętrznych (własnych namiętności i t. p.) i od czynników zewnętrznych, nieosobowych (np. zmian pogody); równość może dotyczyć stosunku do ludzi dotąd od nas potężniejszych, do ideału, który wytworzyliśmy sobie o sobie samych i do rozważanych antropomorficznie zjawisk przyrody; wyższość nakoniec może być wyższością w porównaniu z innymi ludźmi, z własnym stanem poprzednim i z czynnikami nieosobowemi, jakiemi są np. siły przyrody.

B. Sądy i uczucia otoczenia.

Wiemy teraz, że: człowiek jest ambitny, to znaczy tyle co: ceni swe podnoszenie się czyli niezależność, równość i wyższość w stosunku do innych, do siebie samego i do istot i czynników, stojących poza ludźmi. Ale na tem nie kończą się przedmioty ambicji, ponieważ ambitny oprócz posiadania tych przymiotów, ceni jeszcze coś innego, mianowicie: ludzkie uznanie, pochwałę, dobrą opinję, sławę, słowem, pewne sądy ludzkie, o nim wydawane. Mówimy „pewne“, bo jako człowieka ambitnego ob-

chodzą go tylko te, które mówią o jego przymiotach, cennych dla niego samego. A więc przyjemność mu sprawia stwierdzenie tego, że ludzie wiedzą o jego niezależności, równości i wyższości; a drażni go, gdy się przekonywa, że ludzie nie wiedzą o tych jego przymiotach, na których posiadaniu tak mu bardzo zależy.

Wyrażając się ściśle, powiemy: Twierdzące sądy, wydawane przez otoczenie, a odnoszące się do wspomnianych przymiotów, mają dlań wartość dodatnią; sądy przeczące zaś, odnoszące się do tych samych przymiotów, posiadają dlań wartość ujemną. I dlatego ambitni ubiegają się o rozgłos, starają się pochwalić swemi zaletami, lubią okazywać swą wyższość, a ukrywają swe słabe strony, wstydzą się swych wad i słabości. Człowiek ambitny chce ludziom imponować, to znaczy właśnie: stara się okazać im swe zalety, bo zależy mu na tem, by ludzie o nich wiedzieli. W tych razach zależy człowiekowi ambitnemu jeszcze na czemś innem, prócz uznania ludzkiego. A mianowicie, na uczuciach, płynących z tego uznania, na uczuciu pewnego uszanowania, pewnej czci i uniżenia, które zwykło się w umysłach jego otoczenia łaczyć z uznaniem jego zalet. I te to uczucia ludzkie, łączące się z uznaniem, stanowią ostatnią zkolei wartość, występującą na tle ambicji.

Ludzie ambitni pragną, by ich czczono, kochano, poważano, ceniono, innemi słowy: pragną być przedmiotem uczuć, płynących z uznania. To też ambitny doznaje zadowolenia, gdy mówi lub myśli: „Otoczenie moje s z a n u j e mię, uznając moją mądrość“, albo: „Ludzie k o c h a j ą mię, ceniąc mój dowcip“, lub: „Ludzie się d z i w i ą, patrząc na oznaki mej siły“.

Natomiast ranią naszą ambicję sądy tego rodzaju: „Ludzie gardzą mną, widząc mój lekki sposób życia“, lub: „Ludzie drwią ze mnie, słysząc o mej nieudolności“, lub: „Ludzie mię lekceważą, uważając, że im nie dorównywam“. W tych i tym podobnych razach niekoniecznie muszę sam cenić i ambicję swą pokładać w przymiocie, którego stwierdzenie pobudza ludzi do uczuć dla mnie cennych. Nieraz może to ranić ambicję człowieka, gdy się dowie, że ludzie drwią z jego stroju, jakkolwiek on sam do niego wagi nie przywiązuje. W tym wypadku wystąpiło na tle ambicji uczucie przykre albo dlatego, że ambicja zwykle odzywała się przykrością w chwili stwierdzania drwin na temat innych jego ujemnych stron, i stąd na podstawie kojarzenia budzi się i teraz, zanim sobie jeszcze człowiek zdołał dobrze uprzytomnić i ocenić przedmiot szyderstwa; lub też dlatego, że szykana jest pewnem poniżeniem człowieka wyszydzanego, i stąd człowiek ten, stwierdzając to, że go wyszydzają, stwierdza tem samem i odczuwa swe poniżenie wobec wyszydzających. Za tym drugim sposobem tłumaczenia rzeczy przemawia jeszcze ta okoliczność, że człowiek ten, by się pozbyć uczucia przykrego, zaczyna myśleć o tych, co z niego szydzą: „Jacyście wy głupi, jeszczem ja więcej wart od was“, lub coś podobnego, coby szyderców w jego oczach poniżyło, a jego samego podniosło; ta myśl o własnej wyższości zobojętnia uczucie przykre, a nawet może w jego miejsce wywołać pewne zadowolenie. Skoro więc stwierdzenie wyższości własnej, a tem samem braku niższości względem otoczenia usuwa uczucie przykre, to możliwą jest rzeczą, że przyczyną tego przykrego uczucia było właśnie nieusunięte przeko-

nanie o własnej niższości, spowodowanej szyderstwem. Gdyby tak było i w innych razach, t. j. gdyby tego rodzaju uczucia, doznawane ze strony naszego otoczenia, jak pogarda, litość, stanowiły pewną niższość naszą, wtedy „uczucia otoczenia naszego“ nie stanowiłyby w naszej pracy osobnej grupy, ale przykłady tego rodzaju wypadłoby nam zaliczać do klasy: wyższości i równości. Nie jest to jednak rzeczą osobliwej wagi, w jakiej klasie te wypadki umieścimy, byleśmy je zanotowali, opisali i rozłożyli; w podziale chodzi nam o przejrzystość.

Uzupełniając tedy podane powyżej (str. 26) zestawienie możliwych przedmiotów ambicji, musimy do przekonania o naszej niezależności, równości i wyższości dodać jeszcze przekonanie o istnieniu w naszem otoczeniu sądów, dotyczących naszej niezależności, równości i wyższości, oraz uczuć, z tych sądów wynikających.

§ 4. Pośrednie przedmioty ambicji.

Określiliśmy wyżej ambicję jako usposobienie do pewnych uczuć przekonaniowych i wyliczyliśmy główne rodzaje przekonań, które mogą być warunkami obudzenia się ambicji. Zdarza się jednak, że człowiek doznaje uczucia przyjemnego, które odnosimy do ambicji, a przedmiotem uczucia tego nie jest wcale jego równość, wyższość ani niezależność, lecz jakiś przedmiot fizyczny. Tak np. ktoś pokładał swą ambicję w tem, by się wynieść do stopnia „radcy“ (bo i takie ambicje bywają). Dostał już dekret i tytuł, a właśnie przyniesiono mu mundur od krawca. Jeżeli jest sam w pokoju, to z ogromną lubością będzie się przyglądał złotym zygzakom na kołnierzu nowego ubrania i z dre-

szczem rozkoszy będzie gładził palcami szorstkie nitki gwiazdek pod szyją. Dla człowieka tego linje zygzakowate, oglądane np. na murze, książce lub cudzym kołnierzu, nie przedstawiają wcale wielkiej wartości; dotknięcia szorstkich rzeczy są mu wprost niemiłe, a przecież w tym wypadku wrażenia te sprawiają mu prawdziwą przyjemność, łechcą jego ambicję. On czuje swą wyższość, gdy ubrawszy się w upragniony uniform, ujrzy się w lustrze tak ukostjumowanym.

Weźmy inny przykład. Artystka, która na swym pomyślnym debiucie otrzymała bukiet, rozkoszować się będzie wonią jego kwiatów, choć zapach ten w zwyczajnych warunkach jest jej dość obojętny. To uczucie przyjemne, jakiego w tej chwili doznaje, powstało niewątpliwie na tle ambicji zaspokojonej. Przykładów tego rodzaju można mnóstwo znaleźć, badając bieg i rozwój jakichkolwiek uczuć i usposobień uczuciowych, a więc w miłości, zazdrości, nienawiści, gniewie, smutku i t. d. Wogóle bowiem każde uczucie ma tę własność, że 1) przenosi się, rozprasza, rozpromienia ze swego głównego przedmiotu na wszystkie inne, które z nim mają związek; a 2) każde uczucie, czy to przyjemne, czy też przykre, wytwarza w nas na pewien czas nastrój do uczuć podobnego rodzaju. Tak np. pod względem pierwszego punktu: Jeżeli silnie nienawidzę jakiegoś człowieka, to budzi się we mnie uczucie nienawiści nawet wtedy, gdy patrzę na jego mieszkanie; nie podobają mi się i obrzydliwemi wydają jego ruchy, suknie, mowa, pismo, słowem, wszystko, co mi go przypomina, wszystko, co tylko z nim w związku pozostaje. Uczucie w ten sposób rozproszone posiada nieraz bardzo wielką siłę, jak to można zauważyć np. na niewieście, która oczy wydrapuje fo-

tografji niewiernego oblubieńca i drze kwiaty, które jej on ofiarował.

Tu przecież właściwym przedmiotem uczucia nienawiści jest człowiek; ale uczucie to, nie tracąc prawie nic ze swej siły, rozszerzyło się, rozproszyło na kwiaty i fotografję, które same nic nie winne, które jednakże przypominają skołatanej kobiecie znienawidzoną osobę, i dlatego nienawiść wywarła na nich swą zemstę. Tę własność rozszerzania się, promieniowania, którą posiada każde uczucie o pewnej sile, zwiemy iradjacją uczuć.

Co się tyczy drugiego zjawiska, t. zw. nastrajającej własności uczuć, to również liczne są jej przykłady. Gdy człowieka spotka coś bardzo przyjemnego, wówczas cieszą go najobojętniejsze zresztą przedmioty; gdy w gniew wpadnie, wszystko go zaczyna irytować; gdy cierpi, to rzeczy dotychczas najobojętniejsze sprawiają mu przykrość. Np. człowiek się oświadczył i przyjęto go; w tej chwili cieszy go cały świat i zdaje mu się, że go cały świat kocha. Wokulski w „Lalce“ Prusa idzie ulicą zgnębiony, i oto boli go nawet mur odrapany. Te dwa zjawiska tedy: iradjacji i nastroju, które powtarzają się przy każdem silniejszem uczuciu, też zachodzą przy uczuciach, powstających na tle ambicji. I dlatego ambitny czuje się wyższym, gdy patrzy tylko na oznaki swej wyższości, a oznaki te stają się wtedy pośrednio przedmiotami jego ambicji, jak np. złoty kołnierz i bukiet. Druga własność uczuć, t. zw. ich zdolność nastrajania, sprawia, że gdy kogoś spotka np. wywyższenie w randze, t. zw. awans, to człowiek, a szczególniej człowiek słabej woli a silnej wyobraźni, zaczyna zgóry patrzeć nawet na swego krawca; zdaje mu się, że na ulicy wszyscy wiedzą o jego wyższości;

każdy ukłon ludzki wydaje mu się głębszym; on sam uważa, by się zbyt uniżonym nie okazać, choć nikt jeszcze nie wie o jego odznaczeniu, słowem: zaczyna, jak zwrot używany powiada, zadzierać nosa. Polega to na tem właśnie, że uczucie, którego doznał, usłyszawszy o swem wyniesieniu, usposobiło go tak dumnie, uczyniło go zdolnym do doznawania uczuć wyniesienia nawet tam, gdzie niema potemu sposobności w zwyczajnych warunkach.

Ażeby opis nasz był zupełny, wypada nam jeszcze wspomnieć o przyjemnem poczuciu siły, które występuje w związku z każdem zaspokojeniem ambicji. Ile razy bowiem pewne wyniesienie się osiągamy, tylekroć też przekonywamy się o naszej sile, i stąd też, ile razy cieszy mię to, że poszedłem wyżej, cieszy mię przy tem zawsze i to, że moc posiadam, że siłę mam po temu, i czuję się wtedy krzepkim moralnie, zdrowym. To poczucie pełni sił żywotnych zjawia się szczególnie przy osiąganiu wyższości, tak znowu jak przy zdobywaniu niezależności odzywa się w nas chęć swobodnego rozwoju. W razie osiągnięcia niezależności, chęć ta zaspokojona spowoduje uczucie przyjemne; w razie gdy ambicję podrażnia przykra zależność, przykrość tę powiększa jeszcze nieznośne poczucie skrępowania, bezsilności, przygnębienia, którego powodem jest powstrzymanie naszych czynności, naszego swobodnego rozwoju.

§ 5. Ambicja instynktem.

Wiele czynności człowieka nazywamy (podobnie jak u zwierząt) czynnościami instynktowemi, jak np. odżywianie się, stowarzyszanie, spanie i wiele innych. A dopiero wtedy możemy o czynności lub stanie jakimś powiedzieć,

że jest objawem instynktu, jeżeli stwierdzimy, że a) jest powszechny, t. j. zdarza się u wszystkich zdrowych ludzi, b) że budzi się mimowolnie, t. j. nie jest wypływem rozumowania i postanowienia; dalej c) że wykonywanie go jest przyjemne, wreszcie d) że jest on korzystny. Spróbujmy wykazać, że zaspokojenie ambicji posiada te znamiona; a jeżeli nam się to uda, to i ją do instynktów zaliczymy. Co się więc tyczy pierwszej cechy a), t. j. powszechności ambicji, to już w mowie potocznej mówimy tak często: „Każdy człowiek ma swą ambicję", i tak też jest rzeczywiście. Każdy ambicję posiada, ale każdy pokłada ją w czem innem, i stąd pochodzą różnice w postępowaniu i zachowaniu się wobec jednej i tej samej okoliczności ludzi w równym stopniu ambitnych, ale ambitnych w różnych kierunkach. Gdy np. ktoś szydzić będzie z braku odwagi u żołnierza i u kupca, to żołnierz będzie się czuł ogromnie w swej ambicji dotkniętym, na handlarzu zaś nie zrobi to żadnego wrażenia. Mógłby przeto ktoś sądzić, że kupiec ambicji nie posiada, skoro mu było obojętne ludzkie przekonanie o jego poniżającem go tchórzostwie. Tak jednakże nie jest, bo jego ambicja zaraz się odezwie, i to bardzo wybitnem uczuciem oburzenia, skoro mu tylko ktoś powie, że jego sklep to nędzna buda jarmarczna. Tak tedy wojskowy miał swoją ambicję, kupiec swoją; bo wojskowy pewnego rodżaju wyższość cenił, a mianowicie odwagę fizyczną, a innego rodzaju przymioty wartość przedstawiały dla kupca, a mianowicie dorównanie potężniejszym firmom. Tak samo posiadać może swą ambicję artysta, jako taki. On ceni i dąży do niezależności, równości i wyższości w kierunku kompozycji lub techniki malarskiej czy mu-

zycznej, aktorskiej czy innej, ale zawsze w dziedzinie sztuki. Ma swą ambicję pedagog w zakresie wychowania, kucharz na polu kulinarnem, polityk w dziedzinie spraw publicznych i t. d., słowem, każdy normalny członek społeczeństwa ludzkiego, który spełnia swą funkcję społeczną wraz z większą ilością jemu podobnych pracowników, wykształca w sobie ambicję pod względem przymiotów, podnoszących go wśród tej klasy ludzi, do której należy; więc człowiek ten zaczyna cenić i dba o przymioty, robiące go dzielnym żołnierzem, kupcem, dziennikarzem, lekarzem, profesorem i t. d. (o ile, ma się rozumieć, nie chodzi mu o zysk materjalny wprost, ale o wyniesienie się).

Stąd też mówimy o ambicji żołnierskiej, kupieckiej i t. d. Nie można przeto ambicji odmówić człowiekowi, którego nie obraża pewnego rodzaju poniżenie; nie wiemy bowiem nigdy, czy on przypadkiem nie jest drażliwy na innym punkcie, nie żywi ambicji w innym kierunku. Ale są jeszcze ludzie, którzy, nie będąc porządnymi lekarzami, nauczycielami i t. d., nie pokładają swej ambicji w zaletach swego typu społecznego ani w ich powszechnem uznaniu. Lecz mimo to znajdziemy u nich ambicję, rozwiniętą w jakimś innym kierunku.

Doświadczeniem nietrudno stwierdzić, że każdy człowiek posiada jakiś rodzaj przedmiotów, który dla niego przedstawia pobudzenie ambicji, że każdy człowiek jest ambitny, tylko nie każdy w tym samym kierunku i stopniu. Jak zatem wytłumaczyć zwrot, tak często używany: „To jest człowiek pozbawiony wszelkiej ambicji“. Zwrotu tego używa się na określenie takich ludzi, którzy nie dbają o swą uczciwość, którym nie chodzi o to, by lu-

dzie o nich dobrze sądzili, którym jest obojętne, że drudzy uważają ich za ludzi nikczemnych. Jeżeli ktoś np. popełnił defraudację, a potem przechadza się pomiędzy ludźmi, którzy wiedzą o jego zbrodni, takiemu odmawia się wszelkiej ambicji. Ale jest to wyrażenie cokolwiek za obszerne. A mianowicie człowiekowi temu nie zależy wprawdzie na uczciwości, t. j. znamionach, podnoszących go, jako członka społeczeństwa; nie drażnią go wprawdzie ludzkie sądy, stwierdzające jego niższość etyczną w porównaniu z innymi, ale człowiekowi temu zależy zato na zdobyciu znamion, podnoszących go jako gracza w karty; on ceni, być może, swą niezależność od norm prawnych i etycznych; on może jest dumny ze swej męskiej piękności, ma swą ambicję w najszykowniejszym stroju, słowem, on nie ma wprawdzie szlachetnej, ludzkiej ambicji, lecz posiada wysoce rozwiniętą fałszywą ambicję. Tak więc zawsze zwrot odmawiający ambicji bezwstydnym zbrodniarzom, odmawia im tylko pewnego rodzaju ambicji, a mianowicie ambicji szlachetnej, ale nie oznacza braku ambicji wogóle.

Zdarza się jednak, że człowiek jakiś najuczciwszy, powiada o sobie: „Ja nie mam ambicji, moja ambicja polega na tem, by żadnej ambicji nie posiadać“. Wypada nam ten oryginalny zwrot wytłumaczyć, jeżeli chcemy przeprowadzić twierdzenie, że ambicja jest powszechna, a pomoże nam w tem sam ów człowiek, który w drugiem zdaniu podaje analizę swego stanu wewnętrznego, mówiąc, że jego ambicja polega na tem, by nie cenić swego wyniesienia i nie cenić ludzkich sądów pochlebnych. Człowiek ten dlatego nie chce cenić ludzkich sądów, bo

upatruje lub odczuwa w tem swą zależność od opinji ludzkiej. Jemuby to przykrość sprawiało, gdyby pomyślał: „Ja zważam na to, co o mnie powiedzą, ja poddaję się ich sądom“, a przyjemnie mu, gdy sobie powie: „Nie zależę od ludzkich krytyk i ocen, nie obchodzi mię to, co sobie ludzie powiedzą“. Zatem przedmiotem ambicji tego człowieka, który sam sobie jej posiadania odmawiał, była niezależność od ludzkich sądów, wartość, którąśmy wyżej już opisali. Jeśli zaś kto powiada ludziom: „Ja wcale nie cenię swej wyższości i nie dbam o swe wyniesienie“, a mówią to często ludzie z akcentem pewnej dumy i pewności siebie, o tym trzeba powiedzieć, że się łudzi. Gdyby umiał patrzeć w swe wnętrze, powinienby powiedzieć: „Nie chcę cenić swej wyższości, tak jak ją inni ludzie cenią; nie chcę się ubiegać o swe wyniesienie tak, jak się inni uganiają; bo nie chcę ulegać uczuciom, które nimi rządzą; nie chcę się poddawać namiętnej ambicji, która ich opanowuje; nie chcę drżeć o swe poniżenie, jak oni się o nie boją; nie chcę wzdychać do wyższości, jak tłum słabych to czyni — ja chcę być wyższym nad nich“. On też czuje się wyższym i doznaje rozkoszy stoika, który, sam cierpiąc głód, z uśmiechem pogardy patrzy na tłum, goniący za chlebem i zabawą. Tego rodzaju przykłady bywają częste i dają nieraz powód do odmawiania ludziom ambicji. Ileż razy np. nauczyciele w szkole i rodzice w domu skarżą się na to, że chłopak nie ma żadnej ambicji, gdyż nie stara się być celującym, nie zabiega o pochwały i t. d. I wówczas zwykle się najdalej idących środków używa, by przecie wydobyć czy wytworzyć ambicję. To jest może zbyteczne. Chłopak ambicję posiada, tylko że

on właśnie czułby się upokorzonym, gdyby widział, że z drugimi razem ubiega się o zdobycie dobrego stopnia, on się czuje wyższym nad takie chęci, nad uczucia, którym ulegają jego rówieśnicy; on zresztą nie współubiega się z drugimi, żeby się przypadkiem podczas wyścigu jego niższość nie okazała i nie okryła go wstydem i upokorzeniem, a to są przecież także wybitne objawy ambicji, tylko ambicji zwyrodniałej, fałszywie rozwiniętej, odnoszącej się do przedmiotów niekorzystnych i dla niego samego i dla innych. Nie naszą jest rzeczą omawiać sposoby prowadzenia i kierowania takiej ambicji, to bowiem jest zadaniem pedagogji; poruszamy ten przykład w tym celu, by okazać, jak przewrotne postacie może ambicja przybierać, i by wreszcie tym przykładem poprzeć twierdzenie, którego mamy dowieść w tym ustępie. Skoro więc nie stwierdzamy braku ambicji ani u tych, którzy jej sami sobie odmawiają, ani u tych, którym jej ludzie zwykli odmawiać, a doświadczenie pokazuje nam ją u wszystkich innych, możemy zatem przyjąć, że ambicja jest powszechna. Posiada ją każdy zdrowy, do pewnego stopnia rozwinięty człowiek, z wyjątkiem tych, u których jej brak jest objawem chorobliwym. Chorobliwie zanika ambicja np. u melancholików, u których wogóle wszystkie uczucia wartości słabną i zanikają. Człowiek, który nic nie ceni, któremu na niczem nie zależy, nie dba też i o własne wyniesienie. Te jednak fakty nie zaprzeczają wcale powszechności ambicji; wiele innych bowiem instynktów może również częściowo lub całkowicie zanikać skutkiem usiłowań lub choroby, a mimo to nie przestajemy ich uważać za powszechne. Tak np. instynkt towarzyski człowieka można przezwy-

ciężyć lub stracić i stać się mizantropem, można również żyć w celibacie, zamorzyć się głodem lub zginąć z własnej ręki, co przecież nie zaprzecza powszechności odnośnych instynktów.

Jest tedy ambicja powszechna.

b) Wypada nam zkolei zająć się drugą cechą ambicji, która skłania nas do uważania jej za instynkt. A mianowicie: objawy ambicji budzą się mimowolnie. Objawami ambicji nazywamy uczucia, które w nas powstają na myśl o naszem wyniesieniu, a później w znaczeniu obszerniejszem postanowienia, które są skutkami tych uczuć, i czyny, które z tych postanowień wypływają. Łatwo okazać, że rozumowanie wcale nie jest potrzebne do tego, by się przy danych okolicznościach budziły w nas uczucia ranionej lub zaspokojonej ambicji wraz ze swemi skutkami. Człowiek, który nabrał przekonania, że nagrodzono go na konkursie, nie namyśla się, czy jego ambicja ma się odezwać, czy nie; nie postanawia czuć się wyższym, ale wyższość swą zaraz odczuwa, skoro tylko wyda sąd o jej istnieniu. Tak jak w tym wypadku, tak i w innych wykazuje nam badanie uważne ludzi, doznających objawów ambicji, że objawy te, a więc uczucia przyjemne lub przykre, budzą się mimowoli, niezależnie od rozumowania. Mógłby jednak ktoś przypomnieć, że nieraz człowiek odbiera wiadomość o swem wysokiem wyniesieniu, a przecież nie wie, czy się ma z tego cieszyć, czy nie. Np. aktor czyta w gazecie dnia 1-go kwietnia recenzję teatralną, w której uznają go za najwybitniejszą siłę sceniczną, i czułby się przez to podniesionym, gdyby nie myśl, czy też przypadkiem re-

cenzji nie napisano tylko z okazji „prima aprilis". Wtedy więc zaczyna się namyślać, to znaczy: stara się dojść do przekonania, czy uznanie krytyków istnieje naprawdę, czy też są tylko jego łudzące pozory. Ale skoro dojdzie do przekonania, że artykuł pisany był szczerze, że uznanie naprawdę istnieje, wtedy już ambicja odzywa się w nim sama, wtedy on już nie postanawia cieszyć się wyniesieniem, ale cieszy się niem mimowoli. Tak samo waha się człowiek, słysząc pochlebne zdania, wypowiedziane o sobie w swej obecności przez pochlebców, obłudników, szyderców, humorystów, interesantów i t. d., wogóle ludzi, u których szczerość jest podejrzana. Ale i wtedy człowiek waha się tylko, czy ma nabrać pewnego przekonania czy nie; a skoro go nabierze, to o odezwanie się ambicji starać się nie potrzebuje: uczucia, t. j. jej objawy występują w nim mimowoli, tak samo niezależnie od niego, jak objawy wszystkich innych instynktów.

c) „Zaspokajanie jej musi być przyjemne", oto trzeci zkolei warunek, któremu odpowiadać musi ambicja, byśmy ją mogli uważać za instynkt. Warunek ten jużeśmy w poprzednim paragrafie omówili. Opisaliśmy już uczucia przyjemne, które towarzyszą zaspokajaniu ambicji, tak, że teraz dłużej się nad tem zatrzymywać nie będziemy. A jeśli ktoś przypuszcza, że nie zawsze zaspokajanie ambicji jest przyjemne, bo czasem człowiek ambicję zadowala, choć przytem cierpi, jak np. zhańbiony, który sobie życie odbiera lub pada w pojedynku, to odpowiemy mu, że przykrości nie sprawiało mu zaspokajanie ambicji samobójstwem lub pojedynkiem, ale rana,

którą odebrał, podczas gdy myśl, że ambicji jego stało się zadość, sprawia mu niewątpliwie przyjemność, być może bólem fizycznym głuszoną, ale w każdym razie przyjemność. W każdym możliwym przypadku, jeżeli tylko istniało zaspokojenie, zadowolenie ambicji, było ono zawsze przyjemne. Można tu jeszcze dodać, że czyny tego rodzaju, jak samobójstwa zdrowych ludzi, pod wpływem ambicji popełnione, świadczą o jej niezwykłej sile, o sile, która mówi wyraźnie o jej instynktownym charakterze. Do zwycięskiej walki z taką potęgą, jak instynkt zachowawczy, może wystąpić w duszy nerwowo zdrowego człowieka chyba drugi instynkt: ambicja.

d) Przechodzimy tedy do ostatniego zkolei znamienia ambicji, jako instynktu, a mianowicie do jej celowości.

Każdy instynkt prowadzi do postępowania, którego skutkiem jest stan rzeczy korzystny dla jednostki lub dla gatunku, do którego należy jednostka, instynktem obdarzona. I wedle tego można podzielić instynkty na osobiste i społeczne (egoistyczne i altruistyczne). Otóż ambicja skłania człowieka do tego, by cenił swą niezależność, równość i wyższość nad ludźmi innymi, nad swemi własnemi skłonnościami i nad przyrodą, i w ten sposób wprowadza go w warunki coraz swobodniejszego i bujniejszego rozwoju. Człowiek, który ambicję zaspokaja, staje się przez to jednostką potężniejszą, niżby był bez ambicji, jednostką, której rozwój coraz to mniej wpływów może krępować i utrudniać.

Gdyby człowiek nie żył w społeczeństwach, ale w stanie dzikim wśród lasów i stepów w otoczeniu równych

sobie dzikich osobników, jak dziś żyją obok siebie nieuspołecznione zwierzęta, ambicja jego kazałaby mu zdobywać siły fizyczne, wyrabiałaby jego spryt i zręczność, by mu zapewnić niezależność; ćwiczyłaby go wszechstronnie, by go uczynić równym współzawodnikom w walce o byt, i kazałaby mu wraz z innemi instynktami opanowywać i na swe usługi obracać słabsze otoczenie; bo ambicja każe mu cenić swą wyższość, i pod wpływem ambicji dążyłby ten człowiek pierwotny do zdobycia sobie uznania i do budzenia strachu przed swą wielkością; w ten sposób zapewniałby sobie swobodę życia własnego na trupach i nad karkami słabszych od siebie, i łatwiejsząby miał walkę z otoczeniem. Ambicja zaspokajana przynosiłaby korzyść ogromną. Ambicja byłaby u niego instynktem czysto osobistym, bo celem jej i skutkiem byłoby dobro jednostki.

Dziś jednak żyje człowiek w zorganizowanych gromadach społeczeństw, i dziś jednostka nie może bez narażania się dbać o swój własny rozwój wyłącznie dla siebie, jak dawniej, gdy poszczególne jednostki pracowały w polu, w lesie i rzece na zachowanie i rozwinięcie własnego życia, nie myśląc wcale o innych, nie troszcząc się o pożytek społeczny.

W społeczeństwie dzisiejszem prace, mające na celu byt i pożytek całości społeczeństwa, podzieliły się pomiędzy rozmaite grupy ludzkich jednostek, i te dziś, zarabiając na swe utrzymanie, pracują dla dobra powszechnego. A więc jedna część ludzi eksploatuje ziemię, druga surowe płody przetwarza, inna je rozwozi po świecie, inna zajmuje się rozwojem umysłowym dzieci, inna ba-

wieniem oczu i uszu, inna leczeniem i t. d. Gdy dziś człowiek jaki chce pasorzytować na drugich, robić co mu się podoba, zajmować się tylko sobą, jak w czasach przedkulturalnych — przeszkadza mu w tem prawo, opinja i cały ustrojowy sposób życia ludzi. Otóż w miarę, jak życie ludzi z jednostkowego i samodzielnego staje się gromadnem i ustrojowem, zmieniają się ludzie fizycznie i duchowo. Zmienia się też i znaczenie ambicji. Ona, której skutkiem jest podniesienie człowieka, robiła zeń silną, samodzielną jednostkę w stanie dzikim. Dziś w społeczeństwie, gdy człowiek zaczął cenić znamiona, czyniące go porządnym składnikiem społeczeństwa ludzkiego, (bo tylko tą drogą może dojść do własnego dobra, lub w innych wypadkach, skutkiem wykształconych instynktów społecznych), ambicja podnosi go nie jako jednostkę, ale jako członka ludzkości; i w ten sposób ten instynkt, pierwotnie osobisty, przyjmuje na się rolę instynktu społecznego. Tak tedy człowiek, żyjący w społeczeństwie, może się podnieść, spełniając swą rolę społeczną, to znaczy: pracując w jakimś kierunku dla wszystkich. Więc można się stać wielkim, malując ludziom obrazy wspaniałe, budując im pałace piękne, wynajdując maszyny, ucząc znakomicie ich dzieci, bawiąc ich powieściami, godząc polityką i t. d. Inna droga do wielkości trudna, choćby dlatego, że społeczeństwo zwykło gubić jednostki nieprodukcyjne dla ogółu. Przeto człowiek, obdarzony zdolnościami i bujnie rozwiniętą ambicją, wchodzi zazwyczaj, jeśli ginąć nie chce, na drogę pracy społecznej, aby nią zajść do własnego wyniesienia. Tymczasem praca jego przyniosła korzyść ogółowi,

bo ogół skutkiem jej posiadł wspaniałe lub dobroczynne twory i produkty. I w ten sposób ambicja, instynkt osobisty, przyniosła pożytek społeczeństwu, przyjęła na się rolę instynktu społecznego. Tej uspołecznionej ambicji zawdzięczamy mnóstwo wielkich dzieł sztuki, nauki, czynów bohaterskich, poświęceń, zgonów na stanowiskach i t. p.

Jednakże mimo że ambicja tak znakomicie przysposabia ludzkości członków porządnych, mimo to nie należy jej uważać za instynkt społeczny, jak się to nieraz czyni, ale za osobisty, który tylko rolę społecznego spełnia. Zawsze człowiek ambitny własnego wyniesienia pragnie; a ponieważ najłatwiej mu je znaleźć na drodze pracy społecznej, przeto też tam go szuka. Jak dalece niespołecznym instynktem jest ambicja, wiedzą o tem najlepiej wysoko postawieni urzędnicy, którzy nie znoszą niezwykle ambitnych podwładnych. Czynią to nietylko dlatego, że ich własną ambicję rani cudza chęć wyniesienia się; ale wiedzą, że ambitnemu nie zależy na przyjętym obowiązku pracy dla niej samej, ale dla wyniesienia, które za nią idzie; wiedzą, że on tego wyniesienia z lekkiem sercem gotów poszukać gdzie indziej (choćby w szeregach rewolucjonistów), skoro się tylko potemu nadarzy sposobność.

Opisaliśmy tedy korzyści osobiste i społeczne, jakie ambicja przynosi, a możnaby mimo to podnieść tutaj, jako zarzut, wypadki, w których ktoś dla wybujałej lub fałszywej ambicji wcale korzyści nie odniósł, owszem zrujnował się, wpadł w nieszczęście lub i innym jeszcze zaszkodził. To jednak niczego nie dowodzi, bo każdy

instynkt, nadmiernie lub fałszywie rozwinięty, szkodzi człowiekowi.

A zatem: ponieważ ambicja jest powszechna, budzi się mimowolnie, sprawia przyjemność i korzyść przynosi, przeto uważamy ją za instynkt, mający na celu, jak wszystkie zresztą instynkty, rozwój jednostki, a w dalszem następstwie i społeczeństwa.